Jim Morrison twarzą w twarz z A. Warholem i kobietą, która zawsze wybacza — bruliben

Od autora: Zaznaczyłem"Publikacja zawiera treści przeznaczone dla osób dorosłych",bo chyba tak jest. Są osoby, które w zaawansowanym wieku nie powinny czytać tego tekstu, ba, nawet mogę wskazać osoby w moim wieku (52 lata, jak nic), które należałoby trzymać z daleka od takich lektur. No tak, ale kto to sprawdzi i wyegzekwuje. Świat schodzi ekspresowo na psy :)

- Jim, gdzie się zawieruszyłeś? Hej głupku, c'mon! Wyłaź. Co on robi, rzyga? Ma już pewnie dosyć!

Jim jednak wstaje, powoli, z kolan, wyżej i wyżej, zmartwychwstaje, palce ubabrane w wymiocinach. Leżał godzinę na zimnych kafelkach i myślał, że umarł, i odszedł do innej dziewczyny. Zostawić Pamelę? Nie, niemożliwe. Jak zostawić na lodzie P. Morrison, no jak? Hej! Czy ktoś wie jak porzucić taką kobietę?!
Uległej, kochającej kobiety nigdy nie dasz rady zwyczajnie odtrącić. Leżysz wciąż u jej stóp, pijany, zaćpany, a ona ci wybacza. Wybacza ci, jak kochająca siostra. Gładzi po głowie i mówi „no co głuptasie, no co, chyba nie będziesz umierał, przynajmniej nie teraz". Ci wszyscy ludzie są tu dla ciebie Jim.

Is everybody in?
Is everybody in?
Is everybody in?
The ceremony is about to begin.
WAKE UP!
You can't remember where it was
Had this dream stopped?

- Pamela, ty mi nic nie będziesz mówić, nic, rozumiesz?
- Schowaj ten palec Jim, no już. Pamela odchodzi na kilka kroków. Ray jest z nimi. - Czekaj, Robbie, please, przytrzymaj go w pionie, zlituj się. Jim lubieżnie zbliża usta do ucha Robbiego.
- Robby, masz małe uszko, malutkie, napiszemy razem piosenkę? Powiedz, chcę wiedzieć.
Szatyn o szeroko otwartych oczach, w skórzanych spodniach ze skór węży słania się na nogach.
- Jim nie teraz, przyjacielu! Zostaw R...
- Ray nie krzycz! - Jim wybucha.
- Chcę tylko, żeby Robbie cię przytrzymał, bo trzeba wytrzeć spodnie. Masz kurwa Jimi szczęście, że to skóra.
- A jakie mają być Ray, tylko skóra!. Jim udaje oburzenie.

Skóra zbawi świat! Jestem czołgającym się królem jaszczurów, arcyjaszczurem, pra, pra-jaszczurem! Potrzebuję przyjaciół w skórach, nie mięczaków w garniturkach, trzęsących nogami przed wyzwaniem. Przyjaciół, krewnych
gotowych walnąć w ciemno kolejną działkę i tak aż do jej wysokości śmierci. Ej Ray, co ty, łysiejesz? AAAAAhaaaa! HHHAAAAAA! Odejdźcie ode mnie buce!

- Puść go Robbie, niech idzie! Cholera, wariat, niech idzie! Niech sobie zbiera swoją rodzinkę. Zapomniał już kto go przygarnął. Nie wie, nie pamięta kto podał mu łapę na Venice Beach.
- Zaćpał się Ray, zostaw go. Próbuje pojednawczo Pamela i patrzy zdziwiona na Jima oraz Robbiego. Robbie sepleni. - Płyniesz Robbie, ty też!?

Król jaszczurów składa razem dłonie i dryfuje przez tłum. Przez morze gapiących się oczu. Ust sklejonych, byle jak, nie reagujących na jego powłóczyste ruchy. Ooooooohhh! Uważaj, bo wpadniesz na mnie. Pojeb! Gdzie Andy, krzyczy Jimi. I zapamiętuje się w tym krzyku. I odpływa jeszcze bardzie i dalej, poza zasięg ludzkiego wzroku. Właściwie mogłoby go tu nie być. Ale zrobił to dla sławy. Z powodu kaprycha? Próżności? Dwaj murzyni nieświadomie naśladujący J. Hendrixa komentują: „to on, ten wybrany?". „No nie wiem, czy wytrzyma!". Mieszają palcami kostki lodu w whisky i wydają wyroki. Jim podchodzi na odległość oddechu, porusza ustami, jakby miał zaśpiewać. „Kim wy jesteście, żeby wiedzieć?". Jimi odskakuje na dwa kroki, tylko dwa kroki, potrząsa biodrami, unosi i opuszcza dłonie, i porusza nimi, jakby trzymał niewidzialne grzechotki. „O, patrzcie!". Na głowie ma nagle czarny kapelusz z trupią czaszką. Pokazuje ją palcami. „Wiecie co to jest!? To jestem ja, wy, my wszyscy! Myyyy wszyscyyyyy! Spotkaj mnie! Spotkaj!". Gdzie Jim, gdzie, krzyczą rozbawieni murzyni. Ile nam dajesz jeszcze czasu mistrzu?

Niebieska linia, the blue bus! Nie śpij kochanie, wstań i idź przed siebie!

Treba odnaleźć Andiego, przekonać go o absolutnym panowaniu Jaszczura. Jimi zbacza na miękkie skórzane pufy, podstawiają mu nogi złośliwcy. A miłość, chłopcy i dziewczyny, miłość i tolerancja, gdzie są? Zmęczeni wszyscy ciągłym powtarzaniem, że miłość stanowi odpowiedź, antidotum na wszystko. Nie są pewni, czy rzeczywiście tak jest. Za dziesięć lat będą wiedzieli więcej. Lubią za to udzielać rad.
- Idź tam Jimi, do tamtego pokoju – widzisz? Różowe światła, kolor pomarańczy, pulsowanie, zadaj mu to pytanie, na które Andy czeka od lat. Pytanie, na które nie ma odpowiedzi, no wiesz które? Mrugają porozumiewawczo oczami. Ktoś, nie, dwaj jacyś, proponują Jimiemu stosunek od tyłu. - Nie panie! Nie... zapytaj moich kobiet co
o tym myślą - odpowiada.

Podchodzi jeszcze ktoś inny w kapeluszu. - Kowboj jestem. Nie dałeś się tamtym dwóm mam nadzieję? Dobry chłopak z ciebie. - Czego chcesz przyjacielu? - pyta Jim. - Mam heroinę, podejdź do baru, dam ci w żyłę. Jim znowu stoi niepewnie na nogach. - W którą? Nie biorę do żyły, brzydzę się, boję.
- To co chcesz Jim?
- Whisky kowboju.
- Ok, może być. Jim wspiera łokcie na kontuarze. - Skąd jesteś? Dallas? Tylko nie mów nic o JFK kowboju. Mam wstręt do polityki.
- Nie mów Jim, że nie masz poglądów politycznych.
- Wyobraź sobie, że od czasu do czasu mam. Zależy o czym chcesz rozmawiać. Patrzę na to jak na nadchodzącą burzę. Grzmoty z nieba to strzały. Patrzę na niespokojne chmury, to bunt. Histeria ogarnia gliny i aresztują masę ludzi, prewencyjnie, mój zbawco. To oni są problemem, a nie my. W powietrzu jest coś elektryzującego. Ty chyba nie masz czego się bać kowboju, za takie włosy, za takiego jeżyka? Byłeś w wojsku, aha… Dobra whisky, naprawdę dobra. Jim wstaje i dotyka sufitu. Idziesz dalej, idź, jeśli trzeba. *Keep going motherfucker!*

Widzisz Jim, tam, za załamaniem ściany, to on, ma wielkie zielone mądre oczy. No zadaj to pytanie.
- Hej Andy! Jim podchodzi bliżej. Ludzie z otoczenia Warhola podchodzą do nich. Co śmielsi wyciągają dłonie
do Jima. Jaszczur skubie włosy na płaskim brzuchu. Jestem piękny gościowie!
Nikt nie potwierdza, ani nie zaprzecza. - Andy? To ty? AAAAAAHHHHH! Pokonałem najlepszych rycerzy, porzuciłem matkę i ojca, uciekłem od srebrnych lotniskowców na Oceanie Spokojnym, zapuściłem włosy i... nie, najpierw zapuściłem włosy. Czasu coraz mniej. Streszczaj się Jim, przestań gadać!

Zaraz wyłączą muzykę, za chwilę zapomnisz języka w gębie, chociaż światła oślepiają, wciąż rozświetlają ciemności. Co ci jest Jim, nie lubisz światła?

Andy bierze go za rękę i całuje, niemal miażdży usta o twardy nadgarstek.
- Światło to życie Jim!
- *Bullshit!* Zrobiłem wszystko, co mogłem, popadłem w ostracyzm, zaprzepaściłem karierę w garniturowo-mundurowej autokracji. Właśnie o tym jest *THE END!*

Andy jesteś nikim dla mnie. Czuję się równie samotny jak przedtem. Przyszedłem tu, żeby zobaczyć, ale Andy, odpadasz w przedbiegach. Spójrz na siebie, jesteś pajacem. Jim wyciera dłonie pokryte białą pomadką o skórzane spodnie. Ta pomadka Andy zabiła twoje ego. To ile mi zostało Andy, no ile? Pieprzona wyrocznio...

W windzie klęcząca na miękkiej wykładzinie kobieta pająk zaciska usta wokół penisa Jaszczura.
- Myślałam, że gady ukrywają członki głęboko w brzuchu, a tu, no proszę!
Czerwone brodawki na obnażonych piersiach dopytują się o więcej. Jest pazerna.
- Śmielej mała, nie oszczędzaj mnie, ani siebie. W twoich pazurkach jestem myszką. Wyssij ze mnie spermę i krew, złotko, Aaahhhhh! - krzyczy Jim.

Mr. Mojo Risin' znów jest cyniczny. Jeszcze ta jedna chwila zostanie uwieczniona. Zastygnie w jego- głowie na zawsze, granatowym skrzepem, który wybuchnie pewnego słonecznego dnia na Rue Beautreillis.

Na jej twarz polecą zaraz ostre igły bezradności i złości. Jedna z tysiąca pięknych, zbywalnych twarzy. A co
z duszą? Chciała być zbawiona, tu i teraz.
– Nie tak szybko *bel ami ami* – powtarza kilka razy Jim. - A oto moje rzygi, a w nich wnętrze złotko, też weź. Argggh! - Świnia! Jim próbuje ulżyć dziewczynie. Rzuca jej czerwoną apaszkę.
- Jim, odwal się skurczybyku! - krzyczy wściekle dziewczyna.
- Chłopaki patrzcie, to ona, ta która... która nie wybacza! Jak kostucha, jak inne pozbawione serc dziewczyny!

Widzisz Jim, sam widzisz, tylko ja ci wszystko wybaczam. Gdzie znajdziesz taką drugą? Pam, nie ma o czym mówić, wiem że tak jest. Weź kurtkę i idziemy. Przecież jeszcze nie umieram.

Paryż, 1971 r.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bruliben, dodano 09.01.2020 10:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.